

# Duch dziejów i czerśnie

Narzekano na tę sztukę Sławomira Mrożka, że niezbyt zrozumiała, że dobrze napisany jest tylko środkowy akt i że autor nie odkrywa w niej nic nowego. Ale równocześnie grano „Portret” w najlepszych teatrach. Na odbywający się w czerwcu, w Krakowie, festiwal Mrożka przywieziono pięć inscenizacji dramatu, w tym jedną w wykonaniu MChAT. Ja sam przekonałem się do tej sztuki po telewizyjnej adaptacji (przygotowanej przez Jana Englerta) spektaklu Kazimierza Dejmka z Teatru Polskiego w Warszawie. A teraz, w Poznaniu, zobaczyłem kolejne przedstawienie „Portretu”, które ukazało jeszcze nowe możliwości, jakie sztuka

zawiera. Nie znaczy to, że wszystko w poznańskim przedstawieniu spodobało mi się.

Ale po kolei. „Portret” to rzecz o stalinizmie, czy raczej o trwałych wpływach, jakie pozostawił w ludziach. Można treść sztuki rozumieć też szerzej, jako dotyczącą porażających oddziaływań wszelkich mitologii czy po prostu przeszłości. W programie do spektaklu znalazłem, niezwykle trafny cytat z Leszka Kołakowskiego: „Wydaje się nam, że przeszłość jest naszą własnością. Otóż przeciwnie — to my jesteśmy jej własnością, ponieważ nie jesteśmy w stanie dokonać w niej zmian, ona natomiast wypełnia całość naszego istnienia”. I dalej: „Zwierchność, która zabrania oglądania się w przeszłość, dba tylko o nasze dobro. Bo w istocie, przyjacielu, spójrz wstecz, a skamieniejesz”.

To przecież, ujęta w zgrabną formułę, treść „Portretu”. Eugeniusz Korin, reżyser przedstawienia, dał się uwieść bardziej powierzchownej interpretacji sztuki, zawierającej się w hasle: przeszłość a my. Stąd pomysł z przerywnikami spektaklu, w postaci wyświetlanych dawnych zdjęć aktorów, którzy komentują je w familiarnym tonie à la przyjęcie u cioci. Zabieg ten miał, sądzić wolno, trudną problematykę sztuki przełożyć na język przeciętnego zjadacza chleba, mnie jednak tylko przeszkadzał, przerywając akcję.

Najlepszy w końcu, jak chyba we wszystkich inscenizacjach „Portretu”, okazał się akt II, choć Korinowi udało się też rzecz rzadka: uratował mianowicie finał sztuki, mgliście poetycki i najbardziej niejasny. Pomijając różnową kobiet, jakby na krawędzi pastiszu czy hysterii (w ogóle aktorki okazały się w spektaklu znacznie słabsze od obydwóch mężczyzn: świętego Barto dzieja — Michała Grudzińskiego i Anatola — Marka Oberdyna), ta część, z nastrojowym zakończeniem, w czasie którego scenę zasypują papierowe gołębie, znów wprowadza ziemską i ludzką perspektywę do historiozoficznej przypowieści Mrożka. A więc może jednak Korin, konsekwentny w swych pomysłach, ma rację? Bo przecież Mrozek, choć rozprawia o „panowaniu ducha dziejów, powiada również, że w każdym czasie ludzie chcą po prostu żyć. Że — odwołując się do sztuki — grzechy na sumieniu nie przeszkadzają zajądąc ze smakiem czerśnie. I tę prawdę przekazuje spektakl w poznańskim Teatrze Nowym. Dodajmy, że Korin jest w nim następcą Izabelli Cywińskiej na stanowisku dyrektora. Obecna pani minister prowadzi Teatr Nowy przez wiele lat i robiła to świetnie. Pierwsza premiera jej następcy pozwala dobrze rokować teatrowi również na przyszłość.

**KRZYSZTOF PYSIAK**

Teatr Nowy w Poznaniu. Sławomir Mrozek, „Portret”. Reż. i scenogr. Eugeniusz Korin.